

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (22)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Dziś to się może wydaje śmieszne, mało kto liczy się z literatami. Ale gdy w 1964 roku 34 literatów i naukowców napisało – w gruncie rzeczy łagodny – list do polskich władz, to zbierało się Biuro Polityczne, a pierwszy sekretarz partii się wściekała... Oddział, także dzięki Koniuszowi, przetrwał do czasów współczesnych i ma już blisko 60 lat. Wspólnie świętowaliśmy 40-lecie, potem bardzo uroczystie 50-lecie naszej komórki związkowej, a 55-lecie okraślił występ Joanny Rawik (patrz hasło: J. Rawik).

Janusz Koniusz – człowiek urodzony w Niwce, dzielnicy Sosnowca, przyjechał do Zielonej Góry z nakazem pracy (często to powtarzał) w Winobranie 1954 r. Mógł odrobić obowiązek i wrócić do Zagłębia. Ale może właśnie Winobranie, może zieleń miasta tak go urzekły, że pozostał tu na zawsze. 63 lata później pochowano go jako honorowego obywatela Zielonej Góry. I słusznie, że przyznano mu to zaszczytne miano, gdyż zasłużył się dla Winnego Grodu znacznie. Współtworzył na początku lat 60. pismo „Nadodrza”, którego w latach 90. był już, niestety, ostatnim naczelnym. Wcześniej na łamach periodyku zainicjował wiele ważnych tematów, głównie z dziedziny kultury. Współorganizował w Zielonej Górze szumne Zjazdy Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych z udziałem Jarosława Iwaszkiewicza, uczestniczył w pierwszych Czwartkach Lubuskich. Patronował m.in. wydawaniu przez LTK cieniutkich, lecz jakże wtedy ważnych zbiorów poezji autorów lubuskich. Pracując w LTK, inspirował zatem życie kulturalne w całym województwie. LTK stanowiło bowiem federację stowarzyszeń. Dziś ta „czapka” nie istnieje, LTK bezsensownie zniknęło w 1992 r. Do ostatniej organizacji, które przetrwały już samodzielnie zalicza się Towarzystwo Miłośników Ziemi Babimojskiej; Koniusz współtworzył je w 1957 roku.

Byliśmy razem na jubileuszu 60-lecia tegoż Towarzystwa.

Jedną z ról, jakie w ramach aktywności społecznej przyjął autor „Tempa krążenia”, było goszczenie i obwożenie po regionie (na wieczory autorskie) wybitnych polskich pisarzy. Niektóre z historii i anegdot związanych z tą działalnością można znaleźć w jego interesujących wspomnieniach pt. „Kamień z serca” i (w wersji poszerzonej) pt. „Wiązania pamięci”. Otóż pan Janusz mieszkał przy al. Niepodległości 35. Blisko stamtąd do dworca kolejowego. Dłatego w dawnych czasach u niego w domu, oczekując na pociąg powrotny do Warszawy, przesiadywali ci znakomicie nierzadko twórcy, gawędząc i dyskutując. Wystarczyło się tylko przysłuchiwać i zapamiętywać, żeby zgromadzić niebanalną wiedzę. Koniusz opowiadał zatem, jak gościł w Zielonej Górze Melchiora Wańkowicza. Który nakazał sprzedawać bilety na swój wieczór autorski, gdyż miało to świadczyć o prawdziwym zainteresowaniu zielonogórczyńskim pisarzem (nie mówiąc o „kasie”). Dodajmy: Wańkowicz spotkanie odbył w teatrze. Albo inna barwna historia, gdy Koniusz, raczej abstynent, został przewodnikiem Władysława Broniewskiego w drodze z Zielonej Góry do zakładu „Stilon” w Gorzowie. Jechali służbową „warszawą” Broniewskiego z jego żoną i osobistym kierowcą. Pierwszy przystanek poeta zaordynował przy knajpie w Sulechowie, potem w Świebodzinie, Międzyrzeczu, Skwierzynie... Zakończyło się stłuczką, choć kierowca akurat był trzeźwy.

W każdym razie Janusz Koniusz zapisał się w pamięci Lubuszan jako osoba ruchliwa, chętnie uczestnicząca w przedsięwzięciach kulturalnych, a także inicjująca je. Po upadku „Nadodrza” podjął – wraz z Gustawem Łapszyńskim, poetą ze Świebodzina – pomysł uruchomienia regionalnego pisma społecznego; z dobrym rezultatem. Później jeszcze włączył się w działalność charytatywną, redagując periodyk „Serce i Troska”. Na niwie literackiej bywał jurorem konkursów, brał udział w seminariach, dyskusjach, wygłaszał mowy. Tu przypominam sobie, iż to on zwrócił moją uwagę na postać jezuitę, Karola Antoniewicza, pochowanego w klasztorze w Obrze koło Wolsztyna, autora „kościelnego przeboju maja” – słynnej pieśni „Chwalcie łąki umajone”.

Nie pamiętam żadnej inicjatywy oddziału zielonogórskiego ZLP, w której pan Janusz (pod koniec życia już jako prezes honorowy) nie wzięłyby udziału. I to z chęcią! Co oczywiste – Koniusz uczestniczył w licznych spotkaniach autorskich, na które zapraszano go do szkół, bibliotek, domów kultury; kiedyś przypadkiem wpadliśmy na siebie na festynie w Zbąszynku (z tym, że ja przyjechałem tam z obowiązku zawodowego, on zaś był już „swobodnym emerytem”). Dziwiłem się, że chciało mu się tak „często gęsto” jeździć, udzielać się, bo przecież lat nie ubywało. A on wciąż aktywny, wciąż z pomysłami. Zdarzyło się, że wracaliśmy razem ze Zjazdu ZLP w Warszawie i pan Janusz przez całą pięciogodzinną podróż pociągiem urabiał mnie, żeby zorganizować kolejną, nie pamiętam już jaką, imprezę

literacką. Bo zawsze mu było mało. Do swych późnych lat wyjeżdżał co kadencję na Zjazdy ZLP do Warszawy. Lub na wielki organizacyjny Międzynarodowy Listopad Poetycki do Poznania. I na mniejsze imprezy typu Kłodzka Wiosna Poetycka, spotkanie poetów w Dusznikach, nie mówiąc o wieczorach autorskich w Świebodzinie, Sulechowie, Nowej Soli...

Od samego początku z ochotą uczestniczył w konkursach i seminariach im. Eugeniusza Paukszyty w Kargowej, w Spotkaniach pod Magnolią w Żarach i wszędzie w regionie, gdzie „coś pisarskiego” się działo. Przybywał chętnie np. do herbaciarni „W poszukiwaniu straconego czasu”, gdzie w pewnym okresie odbywały się spotkania literackie i comiesięczne konkursy poetyckie. Kiedyś siedzieliśmy tam tylko we trójkę z poetą Tadeuszem Sojką, gdyż nikt więcej się nie zjawił. Lecz pan Janusz, zgodnie z planem, przedstawił autora oraz jego dorobek i poprowadził spotkanie autorskie. Wiele razy w kursowaliśmy do Gorzowa, żeby wspierać kolegów tworzących własny oddział ZLP. W trakcie jednego z tych gorzowskich wyjazdów Koniusz wymyślił laur literacki Winiarki, za utwór o Zielonej Górze. Nagrodę pilotuje obecnie Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.

Literacka – w odróżnieniu od tej „ruchliwej”, prospołecznej – postać Janusza Koniusza jakiś czas temu zaczęła mnie poważnie zastanawiać, wręcz „męczyć”, a dużą w tym rolę odegrał przypadek. Prof. Ewa Narkiewicz-Niedbalec, jako redaktor naczelna, poprosiła o referat na temat periodyku „Rocznik Lubuski” z okazji jego 60-lecia. Siadłem do pracy. W trakcie analizowania tekstów trafiłem na niezwykle ciekawe i ważne ślady Janusza Koniusza w rzeczywistości kulturalnej i literackiej środkowego Nadodrza lat 50. i 60., kiedy kształtował się jako literat i animator kultury. Na podstawie przeczytanych materiałów „Rocznika”, dodając publikację i opinie m.in. z „Nadodrza” – napisane przez wielu wybitnych polskich krytyków lub poetów – naszkicowałem odrębną recenzję analizującą nie tyle twórczość literacką lubuskiego pisarza z Sosnowca, co jego sytuację literacką – w całym życiu. Gnębiło mnie bowiem pytanie, dlaczego tak wysoko oceniany w młodości, znakomicie rozwijający się twórca nie wybił się na poziom ogólnopolski. Dobrze i bardzo dobrze pisali o nim już na początku kariery m.in. tacy krytycy, jak Bohdan Drozdowski, Zygmunt Trziszka, Zbigniew Bienkowski, Tomasz Burek, Jacek Łukasiewicz, Michał Sprusiński, Henryk Berezka, Jan Koprowski, Andrzej K. Wańkiewicz czy Julian Przyboś. Koniusz chyba nigdy się tym nie chwalił, ale już w 1955 r. pisał o nim Czesław Miłosz i to w paryskiej „Kulturze” (już „po Noblu” odwiedził Miłosza, wraz z Jolą Pytel i prof. Czesławem P. Dutką, w Krakowie). Słowem zapowiadał się na bardzo ciekawego poetę wyrastającego ponad lubuskie opłotki.

cdn.

